



## Białoruskojęzyczni – na fali i bez kompleksów

---

### Wincuk Wiaczorka

Stereotypowe pojmowanie języka białoruskiego jako mowy spod chłopskiej strzechy było kultywowane w państwach, pod których panowaniem znajdowali się Białorusini. Jednak inicjatorzy białoruskiego odrodzenia narodowo-językowego w XIX wieku mieli wyższe wykształcenie i należeli głównie do szlachty. Skupili się na chłopstwie, które zachowało język białoruski pod obcym panowaniem, ale w swoich apelach odwoływali się do pamięci historycznej o poziomie rozwoju i państwowym statusie języka białoruskiego w Wielkim Księstwie Litewskim. Jak pisał Franciszek (Franciszak) Bohuszewicz, białoruski pisarz i poeta, uczestnik powstania styczniowego: „Czytałem wiele starych papierów, które dwieście, trzysta lat temu na naszej ziemi pisali wielcy panowie w naszej czystej mowie, jakby to zostało napisane wczoraj...”<sup>1</sup>.

I rzeczywiście, obecnie już dobrze zbadano, jak we wcześniejszych epokach wysoko rozwinięty język białoruski – na przykład w statutach litewskich – wpływał na terminologię prawniczą po polsku i po rosyjsku.

Inicjatorzy odrodzenia politycznego Białorusi w XX wieku odbudowywali też status i prestiż języka białoruskiego – to były dla nich sprawy nierozłączne. Pisali podręczniki i uczyli w szkołach, aby odrodzić narodową elitę białoruskojęzyczną, a przyszłe niepodległe państwo oprzeć na języku białoruskim jako państwowym.

W kwestionariuszu spisu ludności z 1897 roku, przeprowadzonego przez Imperium Rosyjskie, utożsamiano język ojczysty i narodowość. Mimo systematycznej rusyfikacji 64% mieszkańców kraju mówiło

---

<sup>1</sup> Franciszek Bohuszewicz, przedmowa do zbioru poezji *Dudka białoruska*, Kraków 1891.

po białorusku. W czasach radzieckich najpierw można odnotować wzrost odsetka osób uważających białoruski za swój język ojczysty: w 1926 roku tak deklarowało 72% etnicznych Białorusinów i 67% ogółu mieszkańców (to tylko wschodnia Białoruś), w 1939 – odpowiednio 98% i 80%. To takie spóźnione echo rzeczywistego statusu państwowego języka białoruskiego w BSRR w latach dwudziestych XX wieku, ponieważ od lat trzydziestych rozpoczęła się brutalna rusyfikacja językowa.

Za danymi kryją się ludzkie życiorysy. Rusyfikacja w latach trzydziestych oznaczała coś więcej niż tylko wymianę podręczników. Oto jaki los spotkał białoruskich lingwistów i nauczycieli, którzy w 1926 roku, jeszcze nieświadomi zagrożenia, wzięli udział w międzynarodowej konferencji naukowej pod auspicjami (przyszłej) Narodowej Akademii Nauk Białorusi na temat języka białoruskiego. Z 26 osób – członków Komisji Ortograficznej tejże konferencji – 18 zostało wówczas aresztowanych za „burżuazyjny nacjonalizm”, 15 z nich rozstrzelano lub zabito w inny sposób, sześć wyjechało za granicę lub nie wróciło po odbyciu kary uwięzienia. Bez aresztowania na Białorusi dożyło swoich dni troje badaczy, a los dwóch nie jest znany.

W Kuropatach, w lesie pod Mińskiem, gdzie NKWD rozstrzelało dziesiątki tysięcy niewinnych ofiar<sup>2</sup>, spoczywają białoruska lingwistyka, literatura i białoruskojęzyczna edukacja tamtych lat. Tragedia zaszczerpiła strach kilku pokoleniom wykształconych ludzi, którzy bali się wychowywać swoje dzieci w języku białoruskim, aby „nie zrujnować im życia”. Narodowa elita białoruskojęzyczna była zmuszona rozwijać się niemal w podziemiu.

Radziecki przywódca Nikita Chruszczow oświadczył w Mińsku w styczniu 1959 roku: „Im szybciej nauczymy się rosyjskiego, tym szybciej dojdziemy do komunizmu” – i pochwalił Białorusinów za szybkie postępy w porzucaniu języka ojczystego. Szkolnictwo wyższe w języku białoruskim, z wyjątkiem filologii, zostało zniesione; praca instytucji państwowych w całości odbywała się po rosyjsku. Co 10 lat liczba Białorusinów, którzy uważali białoruski za swój język ojczysty, malała o 3–7%. W 1989 roku, w przededniu upadku ZSRR, za „język ojczysty” uznawało białoruski 66% mieszkańców Białorusi.

## Nowe odrodzenie – od wczesnych lat osiemdziesiątych

A jednak upadek języka białoruskiego pod rządami Sowietów wreszcie ustał. Na początku lat osiemdziesiątych nowe pokolenie młodych ludzi – na razie niestraszonych i wykształconych – odkryło dla siebie białorską tożsamość i zaczęło konsekwentnie i otwarcie mówić po białorusku na ulicach miast wbrew wpajanym społeczeństwu obraźliwym stereotypom językowym. Zaczęło ono także wracać do na wpół zakazanych świąt tradycyjnych zamiast komunistycznych, tworzyć białoruskojęzyczne zespoły rockowe (Lavon Volski i Mroja, Krama), a wreszcie zbierać podpisy na rzecz powstania białoruskich szkół. W ten sposób rozpoczęło się nowe odrodzenie językowe.

We wczesnych latach osiemdziesiątych moje pokolenie miejskich białoruskojęzycznych mogło usłyszeć o sobie: „ej, wy tam, kołchoźnicy” (kołchoz to radziecka kooperatywa rolnicza), ale w drugiej połowie dekady już tego nie było. „Nauczyciel, pisarz?” – taka była dość powszechna reakcja, kiedy ktoś

---

2 Położony na przedmieściu Mińska leśny kompleks Kuropaty to miejsce masowych egzekucji dokonanych przez NKWD w latach 1937–1940 (liczbę ofiar różnych narodowości, w tym tysięcy Polaków, szacuje się na 100–250 tys.). Kuropaty zostały przywrócone pamięci historycznej Białorusinów przez działaczy opozycyjnych w latach osiemdziesiątych. Przez ostatnie 26 lat jest to miejsce wielu akcji społecznych polegających na stawianiu symbolicznych drewnianych krzyży i przestrzeń spontanicznych spotkań, także w trakcie ostatnich protestów. Reżim nie neguje samego faktu zbrodni w Kuropatach, jednak nigdy nie zlecono przeprowadzenia kompleksowych prac archeologicznych w celu szczegółowego ustalenia liczby ofiar. Dopiero w listopadzie 2019 roku ustanowiono tam skromny pomnik poświęcony ofiarom zbrodni (przyp. red.).

posługiwał się językiem literackim. A nadzorca z Partii Komunistycznej natychmiast zobaczyli „burżuazyjny nacjonalizm” w ówczesnym ruchu młodzieżowym na rzecz odrodzenia białoruskiej świadomości narodowej i językowej, przy czym mówienie po rosyjsku i kultywowanie rosyjskich świąt ludowych za nacjonalizm oczywiście nie było uważane.

„Partyjniacy” w zasadzie mieli rację: ruch na rzecz odrodzenia Białorusi nie mógł nie mieć wymiaru antyradzieckiego. Zbliżała się białoruska rewolucja narodowo-demokratyczna. W 1990 roku jedynym językiem państwowym stał się język białoruski, a w 1991 roku ogłoszono niepodległość Republiki Białoruś. Losy języka białoruskiego odwróciły się o 180 stopni również formalnie: białoruski został językiem parlamentu, do miast powróciły nie tylko szkoły białoruskie, ale także edukacja uniwersytecka w tym języku, znajomości białoruskiego wymagały urzędy publiczne. Zmiana statusu języka znalazła odzwierciedlenie w kolejnym spisie powszechnym: w ciągu 10 lat (1989–1999) liczba użytkowników języka wreszcie wzrosła (nieznacznie, o 8%, ale liczyła się zmiana trendu). Najważniejsze, że pojawiło się nowe pokolenie, które uzyskało wykształcenie w szkołach po białorusku, czyli z praktyką językową i bez kompleksów językowych.

## Fatalny spójnik „lub”

Jednak w międzyczasie doszedł do władzy Alaksandr Łukaszenka, który proces odwracania polityki zaczął właśnie od języka. W 1995 roku w wyniku niekonstytucyjnego referendum wprowadzono rosyjski jako język państwowy obok białoruskiego.

Formalna równość języków białoruskiego i rosyjskiego oznaczała tak naprawdę marginalizację języka białoruskiego we wszystkich sferach funkcjonowania państwa. Ustawa wprowadziła formułę „w języku białoruskim lub rosyjskim”, tj. organ państwowy nie był odtąd zobowiązany do używania obu języków, ale miał prawo wyboru między nimi. Język rosyjski, który w czasach carskich i sowieckich narzucali przyjezdni urzędnicy, a który teraz preferował Łukaszenka, natychmiast wyparł białoruski z instytucji państwowych, z mediów (telewizja i radio informacyjne na Białorusi są w rękach państwa), ze wszystkich poziomów edukacji, orzecznictwa itd. O ile na początku lat dziewięćdziesiątych w stolicy kraju, Mińsku, większość szkół i liceów prowadziła nauczanie w języku białoruskim, o tyle dziś na 277 szkół i gimnazjów zostało takich siedem.

Ilościowy efekt był taki, że w ciągu kolejnych 10 lat spadek liczby osób uważających białoruski za swój język ojczysty był bezprecedensowy, nawet w porównaniu z powojenną epoką stalinowską: o 21%. Reszta ankietowanych w zdecydowanej większości wskazywała język rosyjski. Rządy Łukaszenki w ciągu niespełna 10 lat zmniejszyły obecność języka białoruskiego na Białorusi do historycznie najniższego poziomu, jaki odnotowano na przestrzeni ostatnich 120 lat.

Tak gwałtowna zmiana tożsamości językowej jest bezprecedensowa w sytuacjach językowych na świecie. To oczywiste, że zachowania językowe w ciągu pół pokolenia nie zmieniają się tak radykalnie; w tym przypadku oznaczało to przede wszystkim przystosowanie ludności do nowej polityki władz. Nawiasem mówiąc, współczesna Białoruś jest dość homogeniczna etnokulturowo. Według spisu z 2009 roku 84% obywateli uważa się za Białorusinów, nie ma też regionów zwartej osadnictwa Rosjan, jak choćby we wschodniej Ukrainie.

Przyczyną spadku liczby osób białoruskojęzycznych jest nie tylko negatywny stosunek państwa do języka białoruskiego, do czego przystosowują się ludzie niewolni. Zmieniły się także sformułowania z kwestionariuszy spisowych.

W formularzu spisu z 1999 roku (i we wcześniejszych spisach) była prosta pozycja: „Język ojczysty”, a ludzie odpowiadali na to pytanie tak, jak czuli.

W 2009 roku kwestionariusz został zmieniony, dodano wyjaśnienie: językiem ojczystym jest „język, którego nauczyłeś się jako pierwszego we wczesnym dzieciństwie”. Ale wielu u nas doświadczyło przepaści językowej między pokoleniami: rodzice, którzy sami mówili po białorusku od dzieciństwa, rozmawiali ze swoimi dziećmi już po rosyjsku, aby nie komplikować im życia. Następnie, podczas dorastania, sam człowiek zaczynał rozumieć wartość języka białoruskiego. Jednak nowe pytanie w spisie ludności już nie pozwalało mu nazywać białoruskiego swoim ojczystym językiem.

Na podstawie wyników spisu powszechnego z 2009 roku UNESCO umieściło język białoruski na liście zagrożonych wyginięciem. Białorusini są jedynym narodem państwowotwórczym z Europy Środkowo-Wschodniej i w przestrzeni poradzieckiej, którego język ma taki status.

## Żywa praktyka językowa

Jednak niezależnie od spisu ludności i polityki państwa białoruski język literacki ostatnich 30 lat ostatecznie przestał być postrzegany jako przejaw „wiejskiego charakteru”. Wręcz przeciwnie. Paradoksalnie, należące do mowy ludowej gwary języka białoruskiego, nadal żyjące na wsi i częściowo w miasteczkach (zwłaszcza na zachodniej Białorusi), często nie są postrzegane jako niepodważalne przejawy języka białoruskiego. Mieszkańcy wsi powiedzą raczej: „Mówimy tu mieszanym językiem: słowo po białorusku, słowo po rosyjsku” (lub w zależności od regionu: „białorusku, rosyjsku, polsku” czy „ukraińsku”). A ci, którzy mówią literackim białoruskim, są identyfikowani jako wykształceni mieszkańcy miast.

Do niedawna takich pryncypialnych białoruskojęzycznych przeciwnicy mogli nazwać „beenefowcami”. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych walce o niepodległość i odrodzenie narodowe przewodził Białoruski Front Ludowy (skrót po białorusku BNF). Wielu Białorusinów, wcześniej odizolowanych od życia publicznego i politycznego, usłyszało wówczas literacki język białoruski od przywódców politycznych BNF na placach i z trybuny parlamentarnej. Mówili oni o reformie gospodarczej, o groźbie nomenklaturowej prywatyzacji i tym podobnych palących sprawach. I mówili po białorusku. To dało później Łukaszence powód, by twierdzić, że „op-pa-zycyja” – starannie wymawiał to słowo po rosyjsku – mówiła tylko o języku białoruskim i flagach. W ten sposób władze po raz kolejny stygmatyzowały język.

Przez całe 26 lat swojego panowania Łukaszenka regularnie zarzucał swoim przeciwnikom, że „jedyne, co umiemy robić, to mówić po białorusku”. Wielokrotnie powtarzał, że na Białorusi pod jego kierownictwem wszystkie problemy językowe zostały rozwiązane, a język białoruski nie nadaje się do nauk ścisłych; sam, mając niezwykle silny białoruski akcent (artykulację) w języku rosyjskim, używał białoruskich słów jako obraźliwych makaronizmów w stosunku do swoich wrogów politycznych, chcąc ich w ten sposób upokorzyć.

Niewątpliwie taki stosunek przywódcy Białorusi do języka białoruskiego (choć to jego naturalny, „wyspany z mlekiem matki” język), bez względu na to, z jakimi jego osobistymi kompleksami było to związane, naśladowali urzędnicy i służby państwowe.

## Nie dzięki, ale wbrew

Jednak niezależnie od wysiłków władz, aby upokorzyć język białoruski, w ostatnich latach w społeczeństwie rozpoczął się proces odwrotny. Zmiany zachodzą przede wszystkim wśród młodzieży. Od ośmiu lat w miastach obserwuje się *boom* tzw. klubów językowych, kiedy nieformalnie zbiera się do paruset ludzi i uczą się żywej komunikacji po białorusku – przez gry, konkursy, wspólne śpiewanie, kwesty i wszystko, co się przyda ze starych i nowych aktywności, a prowadzą takie zajęcia językoznawcy razem z aktorami, muzykami i innymi celebrytami. Zaczęło się od cyklu *Mova ci kava* – co dosłownie znaczy „Język czy kawa”, ale gra słowna podpowiada: „Język ciekawy”. Teraz działa wiele podobnych klubów, najbardziej znany i rozgałęziony w całym kraju to *Mova nanova* (tzn. język nowym sposobem). Szkoda, że pandemia COVID-19 wymusiła prowadzenie tych naprawdę modnych zajęć on-line, ale ziarno już zostało posiane.

W różnych pokoleniach zmienia się stosunek do elementów białoruskich w środowisku wizualnym, do białorutenizmów leksykalnych w mowie ustnej i na portalach społecznościowych. Za prestiżowe uważa się nawet wstawienie białoruskiej frazeologii do języka rosyjskiego, a także słów, których nie da się zwięźle przetłumaczyć na rosyjski, a które często są po prostu niezrozumiałe dla przyjezdnych ze wschodu – na przykład *tudoj* („tędy”), *buška* („całus”) albo *pamiarkoŭny* („umiarkowany”, „cierpliwy”); tym ostatnim słowem często opisywano mentalność Białorusinów, przeciw czemu niekiedy protestowano, przy czym ostatnie wydarzenia bardzo zmieniły kontekst tej dyskusji.

Wymownym przykładem jest narodowy konsensus w sprawie nazwy kraju w języku rosyjskim. W samej Rosji od czasów kolonialnych używana była forma *Белоруссия* (*Biełorussija*, co się tłumaczy jako „Biała Rosja”). Jednak w 1991 roku, kiedy Białoruś ogłosiła niepodległość, parlament przyjął ustawę o transliteracji nazwy państwa na inne języki z białoruskiego oryginału. W pisowni słowa *Беларусь* (*Biełaruś*) aluzji do „Białej Rosji” słychać znacznie mniej. W praktyce w Rosji nadal piszą *Белоруссия* (tylko w oficjalnych dokumentach *Республика Беларусь* = *Riespublika Biełaruś*). Ale niech tylko przyjezdny Rosjanin spróbuje nazwać kraj, który odwiedza, słowem *Biełorussija* – od razu usłyszy oburzone uwagi, w tym i od rosyjskojęzycznych Białorusinów.

Od kilku lat rodzice pierwszoklasistów w maju ustawiają się w kolejkach, chcąc zapisać swoje dzieci do jednego z białoruskojęzycznych gimnazjów w Mińsku: miejsc jest za mało. Ale to tylko szczęście mieszkańców Mińska: w zdecydowanej większości białoruskich miast białoruskojęzyczne szkolnictwo średnie zostało zniszczone w latach rządów Łukaszenki.

## Rewolucja 2020 – oddolne odrodzenie

Ostatnie miesiące zmieniają sytuację językową, przebudzenie narodowe jeszcze szybciej przywraca język białoruski nowemu aktywnemu pokoleniu.

Kiedy rozpoczęła się tzw. kampania wyborcza przed wyborami prezydenckimi w 2020 roku i dołączyli do niej „nowi politycy”, ich stratedzy wyraźnie (nie wiem, czy świadomie) dystansowali się od białoruskiej tożsamości kulturowej. Na przykład w ślad za rosyjską opozycją wybrano białą wstążkę jako wizualny znak alternatywy, na wiecach nie zalecano podnoszenia narodowych historycznych biało-czerwono-białych flag. Jednak w ciągu kilku tygodni sami uczestnicy – sporadycznie, a potem masowo – zaczęli to robić. A teraz cały świat wie z doniesień prasowych, jakie kolory ma białoruska rewolucja. Te same, które uważali za swoje odrodziciele białoruskiej niepodległości w 1918 roku.

W materiałach kampanii początkowo nie było języka białoruskiego. I najwyraźniej okazało się to nieoczekiwane i pouczające, że ludzie – uczestnicy akcji protestacyjnych – sami zaczęli skandować: *Vierym – možam – pieramożam!* („Wierzymy – możemy – zwyciężymy”; w tłumaczeniu na rosyjski hasło traci rytm), *Dalučajsia!* („Dołączaj się!”) i oczywiście *Žyvie Bielaruś!* („Niech żyje Białoruś!”). To ostatnie wezwanie narodotwórcze rozpoczęło się od wiersza klasyka, Janki Kupały, i było zabronione w czasach sowieckich. A w wolnym internecie coraz wyraźniej pojawiały się pytania: dlaczego „nowi” ignorują język białoruski i co to może oznaczać? Wreszcie już na etapie kampanii wyborczej i wieców – spotkań z kandydatami – „nowi politycy” zwrócili się w stronę języka białoruskiego.

Symptomatyczna była zmiana wersji utworu *Mury*, który stał się jednym z głównych hymnów protestu. Organizatorzy zebrań wyborczych w różnych miastach Białorusi włączali nagranie przetłumaczonej na język rosyjski pieśni Jacka Kaczmarskiego. Jak się jednak wkrótce okazało, ludzie lepiej znali białoruską wersję pieśni autorstwa Andreja Chadanoviča i śpiewali ją chętniej – m.in. dlatego, że jest ona poetycko i rytmicznie lepsza od rosyjskiej: rosyjskie *Dawaj razruszim etu tiurmu* („Zniszczmy to więzienie”) brzmi nieporęcznie, a białoruskie *Razburý turmý murý* („Zniszcz więzienia mury”) od razu zapada w pamięć. Dziś pieśń unosi się nad marszami protestujących i niepokornymi sąsiedzkimi społecznościami pod nazwą *Mury* już tylko po białorusku.

Warto tutaj dodać coś o sąsiedzkich społecznościami. Mieszkańcy miast (większość w drugim pokoleniu, wielu w pierwszym) przez ostatnie kilkadziesiąt lat nie znali swoich sąsiadów. W tym sensie słynny białoruski indywidualizm wspomagał autorytarną władzę. Ale w tym roku wszystko się zmieniło. Podwórka i osiedla białoruskich miast zaistniały jako wspólnoty, mieszkańcy poznali się i razem, ryzykując, maszerują, wieszają „zakazane” symbole, domagają się od służb komunalnych nie wojny z flagami, a wykonania obowiązków, organizują zabawy dla siebie i dzieci, po prostu piją razem herbatę z ciastem. Raman Bandarenka zginął tragicznie, broniąc przestrzeni i prawa do użycia barw narodowych przez wspólnotę mieszkaniową – tzw. plac Zmian w Mińsku – przed wtargnięciem władz...

Społeczności podwórkowe i dzielnicowe wymyśliły sobie flagi, aby rozpoznawać „rodaków” podczas wspólnych marszów. I oczywiście po to, by pokazać światu swoją lokalną dumę. Flagi bazują na narodowym biało-czerwonobiałym sztandarze, ale z dodatkowymi elementami i nazwą dzielnicy. Tak więc większość tych próbek nowej białoruskiej heraldyki ma napisy w języku białoruskim: *Uručča*, *Łośyca*, *Zialony Łuh* w Mińsku czy *Dzieviatoŭka* w Grodnie itp. Co więcej, ludzie przypominają oryginalne białoruskie nazewnictwo miejscowości sprzed sowietyzacji i rusyfikacji: mieszkańcy miasta o oficjalnej nazwie Dzierżyńsk wychodzą pod flagami *Койданова*, a wręcz pisanego tradycyjną białoruską łaciną – *Kojdanava*.

Ale najciekawsze z językowego punktu widzenia jest to, jak „na podwórkach” tworzy się nowa przestrzeń komunikacji kulturowej i intelektualnej. Wcześniej nic takiego nie miało miejsca w dzielnicach naszych miast.

Przede wszystkim w tych rewolucyjnych miesiącach wszyscy najpopularniejsi muzycy „alternatywni” grali koncerty na podwórku. Wielu ucierpiało z tego powodu. A większość z nich ma w pełni lub przynajmniej częściowo białoruskojęzyczny repertuar, i to nie tylko „weterani”, jak Lavon Volski czy Żmicier Vajciuškievič, ale też zupełnie nowe zespoły.

Duże wrażenie wywarło na mnie, kiedy usłyszałem, jak zespół KaS, stworzony przez zwykłych robotników z Mińskiej Fabryki Traktorów (wcześniej grający rosyjskojęzyczny *heavy metal*), z dużym zaangażowaniem śpiewa surowe folkowo-rockowe piosenki, zwracając się do wdzięcznych widzów na

podwórku tylko po białorusku. I na przykład Andrusz Takindang i jego zespół Recha (choć na scenie nie są nowicjuszami) celowo wychodzą na podwórko z piosenkami-echami, prowokując publiczność do odpowiedzi na wesołe, humorystyczne lub satyryczne wersety:

*Моеу  
беларускую вучы,  
Да клубу  
ідуць!*

(„Idąc do klubu, po białorusku mówić się ucz!”)

Innymi słowy, w dzisiejszej przestrzeni miejskiej bez języka białoruskiego nie masz ani brandu, ani trendu! Widziałem w jednej z dzielnic miasta kilkuset wdzięcznych widzów, w większości młodych, entuzjastycznie powtarzających ten refren (i ja wśród nich). Niestety, członkowie zespołu spędzili potem po dwa tygodnie w więzieniu – za śpiewanie na podwórkach. Ale zespół się nie załamał.

## Język = wolność bycia sobą

Trzeba też odnotować jeszcze jedno niesłychane zjawisko: wykłady podwórkowe. Do lokalnej społeczności przychodzi historyk, lekarz, ekonomista czy znawca samorządu lokalnego – i sąsiedzi słuchają uważnie eksperta na żywo, a nie za pośrednictwem YouTube. Trwa to kilka godzin, ludzie zadają pytania, nawet jeśli ten lub ta działa staroświecko i nie ubarwia wykładu audiowizualnymi dodatkami. Osoby w różnym wieku, z różnymi zawodami i wykształceniem na stojąco (ławki zostały wyrwane przez służbę komunalną, aby nie było pokusy gromadzenia się i malowania ich w nieodpowiednich kolorach) słuchają opowieści o utworach i losach białoruskich pisarzy straconych przez NKWD w latach trzydziestych XX wieku. To wszystko odbywa się przy okazji Dziadów (czyli białoruskiego święta zmarłych). Świece płoną w centrum utworzonego spontanicznie kręgu ludzi, a do drzew przyczepione są własnoręcznie wykonane proste plakaty – portrety i biografie tych twórców, Dziadów, których pamiętamy...

Największym zainteresowaniem cieszą się wystąpienia historyków, oczywiście po białorusku: o herbie Pogoń i biało-czerwono-białej fladze, o Wielkim Księstwie Litewskim i jego tradycjach samorządności miejskiej, o powstaniach antyrosyjskich 1863 roku, o ruchu niepodległościowym początku XX wieku i krótkiej historii Białoruskiej Republiki Ludowej... Takie jest oczekiwanie społeczeństwa, głodnego prawdy o swoich korzeniach i zachłannie ją przyswajającego.

Przypominam, że każde takie spotkanie w każdej chwili może zakończyć się atakiem specjalnego oddziału milicji (OMON, odpowiednik peerelowskiego ZOMO), zatrzymaniami, pobiciami, grzywnami, aresztowaniami. Ale ludzie podejmują ryzyko.

Język białoruski stopniowo staje się symbolem przyszłości Białorusi. Jednak na poziomie funkcjonalnym, na przykład w lokalnych grupach internetowych, nadal dominuje język rosyjski. Może ktoś chciałby przerzucić się na białoruski, jednak ludziom brakuje umiejętności pisania, szkoła im tego nie dała, wyższe wykształcenie i praca – wszystko po rosyjsku. Dorosłe pokolenie, które z ekranów zna tylko Łukaszenkę i nie wie, że polityka językowa w kraju była kiedyś inna. Młodym trudno sobie wyobrazić, że język białoruski może być nie tylko językiem koncertów i sceny, haseł i memów, lecz także językiem życia codziennego. Jednak na tych samych czatach, czyli w rozmowach przez internet, młodzi chętnie cytują białoruskojęzyczne nieocenzurowane wiadomości z Bielsatu czy Radia Svaboda.



Ale to wszystko jeszcze nadejdzie. Niektóre podwórka w Mińsku (np. w rejonie jeziora Muchła i alei, za przeproszeniem, Dzierżyńskiego) wprowadziły praktykę „spotkań językowych” – gdzie sąsiedzi spędzają cały wieczór, pijąc herbatę i rozmawiając tylko po białorusku, aby odzyskać właśnie te codzienne funkcjonalne umiejętności językowe.

Podczas rewolucji 2020 roku zmienia się nie tylko obywatelskie samostanowienie Białorusinów. Łączy się to z identyfikacją kulturową, cywilizacyjną, narodową, z ponownym odkryciem przez wielu języka białoruskiego jako wartości. Ludzie znów są świadomi siebie jako narodu. Dlatego wszystko będzie dobrze z językiem białoruskim. Wolni Białorusini docenią jego wartość znacznie bardziej niż zniewoleni. Z kolei odrodzony język białoruski odwdzięczy się: pomoże nam przetrwać jako narodowi w naszym bardzo złożonym geopolitycznie zakątku świata.

**Wincuk Wiaczorka** – językoznawca, od początku lat osiemdziesiątych zaangażowany w działalność społeczną i polityczną, w odrodzenie języka i kultury białoruskiej. Współzałożyciel i w latach 1999–2007 przewodniczący niepodległościowego Białoruskiego Frontu Narodowego. Uczestnik społecznych inicjatyw popularyzujących język poprzez publiczne lekcje, pogadanki, w tym *Mova ci kava* oraz *Mova nanova*, które przyciągały zaciekawione tłumy ludzi na nowo odkrywających swój rodzimy język. Na fali renesansu tego języka w ostatnich latach zaczął prowadzić własny program o języku w Radiu Svaboda.

**Fundacja im. Stefana Batorego**

Sapieżyńska 10a  
00-215 Warszawa  
tel. (48-22) 536 02 00  
fax (48-22) 536 02 20  
batory@batory.org.pl  
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach

3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska  
Warszawa 2020

ISBN 978-83-66543-55-3